

Za rozłożystymi wzgórzami i strzelistymi pagórkami, za rzeczkami i wzburzonymi morzami mieszkała niegodziwa jejmość z córką Helenką i pasierbicą Marysią. Helenka była próżna, brzydka, harda i kłótliwa. Marysia to jej przeciwieństwo. Była grzeczna, roztropna, prawdomówna i urodziwa. Matka i córunia nie darzyły dziewczynki sympatią. Żeby jej się pozbyć, wymyśliły chytry plan. W dzień mroźny i ponury nie wahały się wysłać Marysi do lasu po fiołki. Posłuszna dziewczyna owinęła się bladoróżową chustką z włóczki i brnąc w śnieżnych zaspach, przyszła na miejsce. W samym środku, na polanie, iskrzyło się ognisko. Wokół siedzieli tryskający humorem bracia Miesiące. Widząc trzęsącą się z chłodu dziewczynę, zaprosili ją bliżej, by się ogrzała. Marysia uprzejmie wyjaśniła przyczynę swoich odwiedzin. Urzeczeni jej skromnością postanowili od razu pomóc. W okamgnieniu zrobiło się ciepłutko. Tu i ówdzie pod drzewami zakwitły drobniutkie fiołki. Oczarowana Marysia nazrywała ich do woli i szybko podążyła do chaty. Wręczyła bukiet osłupiałej ze zdziwienia matce. Mimo upojnej woni fiołków, serce kobiety było nieprzychylnie. Pojawił się nowy rozkaz. – Jazda po poziomki! – wrzasnęła macocha. Bracia Miesiące znów byli niezawodni. Po krótkiej chwili, Marysia przemierzała dróżkę z koszykiem świeżutkich poziomek. Ale i ten precudny widok nie zadowolił okrutnej matki. Żadna niecodziennych wrażeń, zapagnęła złotych talarów. O ile fiołki, czy poziomki to rzecz naturalna w lesie, chociaż nie zimą, o tyle monety, a zwłaszcza złote, to zupełnie nie. No cóż, i w tym przypadku Miesiące okazali maksimum wyrozumiałości. Rozżarzone węgielki zamieniły się w brzęczące monety. Macocha i rozkapryszona córuchna nie dość miały bogactwa. Zażądały od Marysi więcej. Kiedy Marysia już nie wróciła z lasu, Helenka wzięła sprawę w swoje ręce. Miara jednak się przebrała. Jak to w bajkach bywa, zwyciężyło dobro. Dokuczliwa i krnąbrna Helenka poniosła zasłużoną karę, chciwa macocha również.